

WOJCIECH KULAWSKI

Patostreamerzy

Rozdział 1

Marian Suski stał niecałe trzy metry od zwłok, próbując z mizernym skutkiem ignorować świdrujący nozdrza fetor zwęglonego ciała. Straż pożarna zwijała ekwipunek i zabezpieczała teren, aby do pracy mogli wkroczyć lekarze medycyny sądowej i technicy kryminalistyczni. Obok prokuratora stało troje policjantów. Rozglądali się z uwagą, aby nie umknął im żaden szczegół, który mógłby się przydać w śledztwie.

Znajdowali się w spalonej murowanej stodole. Pożar pochłonął cały dach oraz lewe skrzydło, w którym składowano siano i meble ogrodowe. Pośrodku pomieszczenia stały solidne, metalowe regały przytwierdzone do ściany. Na jednym z nich wisiały zwłoki spalonego mężczyzny. Jego wyciągnięte nad głową ręce zostały przymocowane za pomocą drutu do stalowej konstrukcji. Funkcjonariusze widzieli w życiu niejedno, ale obraz, który mieli przed oczami, wprowadził ich w osłupienie. Przez resztki stopionych ubrań prześwitywało zwęglone ciało, a raczej coś, co przypominało gęstą, krwawą breję. Na głowie nie było włosów, a na spalonej twarzy można było dostrzec jedynie fragmenty oczu i ust. Poczerniałe zęby zagryzione na języku wraz z dziąsłami zbiły się w bezkształtną masę. Klatka piersiowa ucierpiała najbardziej, spalona skóra odsłoniła mięśnie, kości oraz narządy wewnętrzne. Pod martwym mężczyzną utworzyła się kałuża galaretowatej papki będąca pozostałością po krwi, osoczu i topiącej się tkance miękkiej.

– Widzieliście kiedyś coś takiego? – zapytał Tymon Foltyński. Mimo że w jakimś stopniu zdążył już przywyknąć do widoku zmasakrowanych ciał denatów, to dziś musiał się powstrzymać, aby odruchowo nie zrobić kroku w tył.

– Co mu się stało? Spalone zwłoki zwykle wyglądają inaczej – zauważyła Marzena Gibała. Córka byłego komendanta policji, która choć dostała się do wydziału kryminalnego za sprawą protekcji, to przez lata służby zyskała sobie wśród kolegów szacunek i uznanie. Była tajną bronią stołecznej policji, dzięki swojemu wdziękowi i powabowi mogła w toku śledztwa rozpracować niejednego mężczyznę. Dziś miała na sobie niebieskie spodnie i białą podkoszulkę z napisem: „Tato, co jak co, ale dzieci to ci się udały”.

I tylko komisarz Rafał Trygar – z miną, która nie zdradzała żadnych emocji – wyglądał jak zawsze. Może z wyjątkiem tego, że nie golił się od kilku dni i nie zamaskował odoru alkoholu intensywnym zapachem wody kolońskiej.

Prokurator ostrożnie zbliżył się do zwłok, uważając, aby nie poplamieć sobie nowych butów. Z przytkniętym do ust rękawem białej koszuli przyglądał się spalonej tkance, fragmentom skóry i ubrań i resztkce oka, która nie zdążyła wypłynąć z oczodołu.

– To przez drewno składowane na regałach. Temperatura spalania była dużo wyższa niż zazwyczaj w pożarach – wyjaśnił prokurator. – Brakuje mu górnej trójki.

Suski jeszcze przez kilkanaście sekund przyglądał się w milczeniu wiszącemu ciału. Po strzępach ocalałej odzieży można było wywnioskować, że mężczyzna miał na sobie niebieskie ogrodniczki, noszone często przez pracowników sezonowych na wsi.

– Ktoś odciął mu nogi. Cholera, to dziwne, bo facet miał protezy. – Prokurator dostrzegł pod zwłokami elementy protez, które nie uległy spaleni. Po butach nie zostało ani śladu. – Kto go tak urządził?

– Budowa protez wskazuje, że były przymocowane do kolan, a nogi obcięto nad kolanami – powiedział Trygar, unosząc skrawek materiału zwisający na wysokości kolan i uniósł go delikatnie w górę.

– Zostaw – zganił go prokurator.

– Spójrzcie, cięcie zostało zrobione jakimś metalowym narzędziem. Pewnie jednym z tych tutaj – dodał komisarz, wskazując na podtopione narzędzia ciesielskie.

– Po jaką cholere ktoś uciął mu nogi, skoro mężczyzna nosił protezy? – zdziwił się Foltyński.

– Żeby cierpiał. Ktoś chciał sprawić mu ból. Poza tym odpięcie protez nie byłoby równie spektakularne, jak ucięcie nóg – stwierdził Suski.

– Czegoś tu nie rozumiem – stwierdził Foltyński, kręcąc nosem. – Prawa proteza nadal tkwi w odciętej nodze, natomiast lewa leży osobno. Ktoś amputował samo kolano?

– Niczego nie ruszajcie – rozkazał Suski. – Może technicy do czegoś dojdą.

Lekarz medycyny sądowej oraz pracownicy laboratorium kryminalistycznego rozkładali narzędzia, aby zabezpieczyć zwłoki i zebrać mikroślady. Jeden z techników, który dobrze znał prokuratora, spojrzał na niego wymownie.

– Niczego nie dotykam i jak widzisz, unoszę się w powietrzu – rzucił Suski z przekąsem.

– Twoi policjanci również? – bąknął technik. – Podłoga wygląda, jakby przebiegło po niej stado słońi.

– Chodźmy stąd i tak niczego więcej nie wymyślimy – powiedział prokurator, po czym wolno wyszedł ze stodoły, a zaraz za nim funkcjonariusze. Znajdowali się na kilkunastoarowej posiadłości we wsi Truskaw, położonej na terenie Kampinoskiego Parku Narodowego. Wszędzie wokół rozciągały się lasy, które w połowie maja zaczynały wdziwiać zielone liście. Z posesji wychodziła tylko jedna szutrowa droga, która po niespełna kilometrze

zmieniała się w asfaltową ulicę, aby ostatecznie połączyć się z szosą prowadzącą do centrum wsi, o ile można było w ten sposób nazwać przystanek autobusowy i pomnik.

– Nie wiem, czy zdążyliście zauważyć, ale ten mężczyzna był torturowany. Miał nacięcia na przedramieniu – zaczął Suski.

– Sekcja prawdę nam powie – rzuciła Marzena Gibała starym, wyświechtanym sloganem. – Niezłe zadupie – skwitowała, rozejrzawszy się dookoła. Obok stodoły stał drewniany dom, zbudowany z belek. Tylko dach miał wyłożony blachą.

– Że też ludzie żyją w takich chatach – powiedział Foltyński, zadowolony, że nie musi dłużej wdychać zapachu spalonego ciała. – Szczeliny w belkach są tak szerokie, że palec można włożyć.

– Ale okna są nowe – bąknął Trygar. – Może w środku jest przytulnie.

– Co to za facet? – zapytał Suski.

Tymon Foltyński, przygotowany na pytanie prokuratora, wyciągnął telefon komórkowy i zaczął czytać na głos wszystko, czego dowiedział się od policjantów z dochodzeniówki.

– Stefan Konieczny, lat pięćdziesiąt siedem, rozwodnik. Od trzynastu lat mieszkał tu sam. Nie miał nawet kota czy psa.

– Czym się zajmował?

– Pracował w tartaku w Zaborówku, to jakieś dwadzieścia minut drogi stąd. Dojeżdżał zapewne tym gratem. – Foltyński wskazał na starego volkswagena passata stojącego obok domu, na podjeździe. – Dodatkowo robił meble ogrodowe, które sprzedawał na bazarze w Warszawie.

– Jacyś sąsiedzi?

– Najbliższy dom jest dwa kilometry stąd, zresztą to właśnie sąsiad zauważył dym i zawiadomił straż pożarną. Okoliczni mieszkańcy są przeczuleni na punkcie ognia. A że to park narodowy, służby działają sprawnie.

– Trzeba będzie przesłuchać sąsiada. Wiadomo coś o protezach stóp?

– Tak – odchrząknął Foltyński. – Mężczyzna pięć lat temu miał wypadek. Przejechał po nim pociąg towarowy i uciął mu nogi poniżej kolan.

– Jak to się stało? – wtrąciła się Gibała. – Był pijany?

– Nie mam tego w aktach.

– To co tam jeszcze masz?

– Kilka mandatów za przekroczenie prędkości i wyrok w zawieszeniu z artykułu dwieście siedem paragraf pierwszy kodeksu karnego – wyrecytował Foltyński.

– Przemoc w rodzinie. – Zagwizdała, przyglądając się bocianowi lecącemu nad drzewami. Uwielbiała takie miejsca, w których zamiast patrzeć na brzydotę miasta mogła podziwiać harmonię przyrody, ale nie wyobrażała sobie, by mogła tu kiedykolwiek zamieszkać. Każdego dnia bałaby się, że spotka jakieś dzikie zwierzę. Poza tym co to za życie, jeśli nie można wybrać się na małe zakupy do sklepu odzieżowego w centrum handlowym, aby sprawdzić, czy nie przyszła czasem nowa kolekcja koszulek ze śmiesznymi napisami. – Czy to był powód rozwodu?

– Tak. Jego była żona wniosła oskarżenie o znęcanie się nad rodziną. Potem wystąpiła o rozwód, ale to było piętnaście lat temu. Konieczny miał syna, teraz to dwudziestopięciolatek, student psychologii na Uniwersytecie Warszawskim. Nic więcej nie mam. – Urwał. – Może poza faktem, że jego była żona zmarła dwa lata temu. Rak jelita grubego.

– Trzeba będzie porozmawiać z synem zmarłego. Przemoc w rodzinie może być jakimś punktem zaczepienia, choć zemsta po piętnastu latach wydaje się mało prawdopodobnym motywem zbrodni – zauważył Suski.

– Oprawca musi być niezłym zwyrodnialcem, skoro go tak urządził – stwierdził Trygar.

– Nie zrobił tego bez powodu, zadał sobie zbyt wiele trudu. Musimy sprawdzić wszystkie ślady. Może ten Konieczny miał jakieś długi albo ktoś go bardzo nie lubił – mówił Suski, zmierzając w stronę domu, w którym mieszkał mężczyzna. Nie chciał zatrzeć ewentualnych mikrośladów, więc do wnętrza zajrzał przez okno. Ujrzał jedno duże pomieszczenie. Zostało urządzone bardzo skromnie, wręcz ascetyczne, wyglądało na to, że znaczną część mebli gospodarz zrobił własnoręcznie. – Dzielimy się robotą. Tymon z Rafałem przesłuchają sąsiada, my z Marzeną pogadamy z synem zmarłego.

Rozdział 2

Rafał Trygar wysiadł ze służbowego pojazdu, odchrząknął, po czym splunął na trawę krwawą śliną.

– Mam się bać? – zapytał starszy aspirant Foltyński, który przyglądał się plwocinom z obrzydzeniem – O ile wiem, to objawy gruźlicy.

– Daj spokój, czasem krwawią mi dziąsła – bąknął Trygar. – Pewnie to początki paradontozy. W moim wieku nie ma się czemu dziwić.

– Rafał, wiesz, że nie lubię owijać w bawełnę... – wymamrotał Foltyński, gładząc się po karku.

– Mów, nie krępuj się.

– Śmierdzisz.

Komisarz wzruszył tylko ramionami. Spojrzał w kierunku domu stojącego na skraju lasu. Został zbudowany z grubych, impregnowanych belek i pokryty zmurszałą dachówką, na której glony i grzyby urządziły sobie ucztę. Płot wokół posesji był stary i zniszczony. Ogród wyglądał na zaniedbany. I choć trawa nie zdążyła się jeszcze rozpanoszyć, to krzewy owocowe rosnące wokół niewielkiej szopy aż prosiły się o przycięcie.

– Nie lubię takich miejsc – bąknął Foltyński.

– Zrób sobie szybką statystykę. Ile podobnych domostw odwiedzisz, zanim trafisz na ładne i schludne podwórko? – zapytał Trygar z szyderstwem w głosie.

Foltyński nie musiał nic mówić, odpowiedź była oczywista.

– To jak? Umyjesz się?

Trygar skinął głową, dając koledze do zrozumienia, że w drodze wyjątku jest skłonny spełnić jego prośbę. – Próbuję przestać pić. Dlatego zrezygnowałem z tej ostrej wody kolońskiej. To, co czujesz, to naturalny zapach mężczyzny.

Starszy aspirant potrząsnął głową, zastanawiając się, czy aby się nie przesłyszał.

– Coś się stało?

– Nie, a co? – Komisarz ruszył wąską ścieżką ułożoną z płyt chodnikowych wprost do drzwi domu.

– Nic. Po prostu prędzej uwierzyłbym w diabła niż w to, że przestaniesz pić. –

– No to może pora uwierzyć w diabła – podsumował komisarz. Zatrzymał się przed drzwiami wejściowymi. Zanim zapukał, zamknął oczy i wyobraził sobie wnętrze: butelki i puszki po alkoholu, szmaty, papiery, różnego rodzaju śmieci walające się po kątach i przyprawiający o mdłości odór, którego tak bardzo nienawidził.

W progu stanął mężczyzna koło sześćdziesiątki, z kilkudniowym zarostem na policzkach i długimi, posklejanymi włosami. Miał na sobie przetarte jeansy i biały podkoszulek, pod którym odznaczał się wydatny brzuch. W oczy rzucały się mocno krzywe nogi, niczym u kowboja z hollywoodzkich produkcji.

– W czym mogę pomóc? – spytał uprzejmie.

– Chcieliśmy porozmawiać o pańskim sąsiedzie, Stefanie Koniecznym. Zgłosił pan, że się u niego pali – zaczął Trygar.

– Zgadza się – potwierdził mężczyzna, przecierając usta ręką. – Co u niego? Wszystko w porządku?

– Niestety nie. – odpowiedział Foltyński. – Czy możemy wejść?

– Proszę i przepraszam za bałagan. – Mężczyzna zaprosił policjantów do wnętrza.

Komisarz był co najmniej zaskoczony, gdy ujrzał względny porządek. Owszem, może ścianom przydałoby się malowanie albo przynajmniej czyszczenie, niemniej to miejsce nic a nic nie przypomniało meliny.

– Proszę do kuchni, zaparzę kawę. Jestem Leopold Tyrman.

– Jak ten pisarz? – zdziwił się Foltyński.

– Tamten nazywał się Tyrmand, ja jestem Tyrman, bez „d”. Ale przyzwyczailem się do takich reakcji, ludzie często pytają mnie, czy jestem spowinowacony z tym niezwykłym człowiekiem, który, notabene, spopularyzował w Polsce jazz.

– Słucha pan jazzu?

– O tak, kocham jazz. To co ze Stefanem? Przyjaźniliśmy się. W końcu nie każdy mieszka w Kampinoskim Parku Narodowym. – Zaśmiał się, prezentując niespodziewanie ładny uśmiech. Leopold Tyrman był człowiekiem pełnym sprzeczności. Zaniedbał ogród, ale wewnątrz domu utrzymywał w czystości. Nie troszczył się o wygląd zewnętrzny, ale zainwestował w naturalnie wyglądającą sztuczną szczękę. Wypowiadał się elokwentnie, choć na pierwszy rzut oka nie przypominał intelektualisty.

– Proszę usiąść, przynosimy smutne wieści – zaczął Trygar.

Mężczyzna przysunął krzesło i posłusznie wykonał polecenie.

– Coś się stało Stefanowi, tak? – zapytał z drżeniem w głosie.

– Pana sąsiad nie żyje – odpowiedział Trygar.

Oddech Tyrmana przyspieszył, wyglądał, jakby miał za chwilę zemdleć.

– Zginął w pożarze?

– Tego jeszcze nie wiemy. Obawiamy się jednak, że to nie był wypadek – tłumaczył Foltyński.

– Morderstwo? – Tyrman szeroko otworzył.

– Proszę nam opowiedzieć, jaki był Stefan Konieczny. Dobrze pan go znał?

Mężczyzna westchnął, rozejrzał się po pokoju nerwowo, po czym zaczął opowiadać.

– Byliśmy sąsiadami od trzynastu lat. Nie odwiedzaliśmy się zbyt często, ponieważ obaj jesteśmy, czy raczej ja jestem, a Stefan był samotnikiem. Czasami zapraszaliśmy się na grilla, wówczas wypijaliśmy jakąś flaszeczkę. Stefan, podobnie jak ja, jest... to znaczy był rozwodnikiem. Miał awersję do kobiet i do życia w systemie, zresztą tak jak ja, dlatego dobrze się rozumieliśmy.

– Awersję do kobiet i systemu? – sparafrazował Trygar.

Tyrman westchnął.

– W pewnym momencie życia człowiek dochodzi do wniosku, że kobiety nie są mu do niczego potrzebne. Lepiej być samemu, aby nikogo nie krzywdzić i samemu nie zostać skrzywdzonym – wyjaśnił. – Nigdy nie byliśmy porządnymi facetami. Mamy swoje grzechy na sumieniu.

– Konieczny miał jakichś wrogów? Kto mógł chcieć jego śmierci?

– Nie wiem. – Mężczyzna wstał i wyciągnął z szafki trzy lekko zabrudzone szklanki, przetarł je ręką, po czym wsypał do nich po dwie łyżeczki kawy. Zalał je wrzątkiem z elektrycznego czajnika i postawił na stole. – Jak już mówiłem, staraliśmy się trzymać na uboczu tego całego systemu społecznego. Mieliśmy go serdecznie dość. Niektórzy uznali nas za wykolejeńców, ale nam to pasowało.

– A może przypomina pan sobie coś niepokojącego? Może w ostatnim czasie wydarzyło się coś u sąsiada? Może ktoś go odwiedził?

Tyrman przetarł ręką po brodzie, przyglądał długie, brudne włosy i odchrząknął.

– Powtarzam: jestem samotnikiem, Stefan też nim był. Nie wiem, czy kogoś odwiedzał, z tego, co mówił, z nikim nie utrzymywał kontaktu, a tym bardziej nikt go nie odwiedzał. Ale jak było naprawdę, nie wiem.

– Konieczny nosił protezy. W jaki sposób stracił nogi? – zapytał Foltiński, przyglądając się pokaźnemu zapasowi leków w wiklinowym koszyku, który stał na półce.

– Smutna historia. Wypił, jak to się mówi, o kieliszek za dużo, upierał się, że da radę wrócić do domu, ale niestety nie zdołał. Zasnął na torach. Pociąg przejechał mu po nogach. To cud, że Konieczny w ogóle przeżył – powiedział mężczyzna, po czym zorientował się, że strzelił gafę.

– Kiedy to było?

– Jakies pięć lat temu. Rehabilitacja trwała bardzo długo.

– Czy Konieczny miał problem z alkoholem?

– Bo ja wiem, czy „problem” to adekwatne słowo. – Tyrman przekrzywił głowę. – Trochę pił, jak każdy.

– Kiedy widział go pan po raz ostatni? – zapytał Foltyński, podnosząc do góry szklankę z kawą. Obawiał się, czy jego żołądek wyjdzie zwycięsko z batalii z zastępami bakterii zalegających na szkle. Widząc jednak, że Trygar pije kawę dużymi łykami, postanowił zaryzykować. O dziwo, smakowała całkiem znośnie.

– Jakies dwa tygodnie temu. Stefan zaprosił mnie na pierwszego wiosennego grilla. Zjedliśmy kiełbasę i wypiliśmy połówkę – odpowiedział Tyrman.

– Pół litra wódki? – chciał doprecyzować Trygar. Przyglądał się karmnikowi dla ptaków, zrobionemu najprawdopodobniej przez gospodarza. Wyglądało na to, że Tyrman również miał smykałkę do pracy z drewnem.

– Owszem.

– A jak wrócił pan do domu, autem? – zaskoczył go Foltyński.

Tyrman zamilkł na moment, szukając najlepszego wyjścia z sytuacji. Zdecydował, że małe kłamstewko nie zaszkodzi sprawie. Wypił łyk kawy, po czym bardzo powoli odstawił szklankę na stół.

– No... to znaczy... jechałem rowerem. Przecież to leśna droga, nie stanowiłem żadnego zagrożenia, no chyba że dla zwierząt. – Roześmiał się.

– Rozumiem – odchrząknął komisarz. Zastanawiał się, gdzie mógłby splunąć. Ostatecznie przełknął ślinę i spojrzał wymownie na gospodarza. – Czy to pańskie rękodzieła?

– Tak. Handluję drewnem wycinanym w parku. Dostarczam je do tartaku, w którym pracował Stefan. Zresztą on również kupował drewno i robił meble ogrodowe. Dorabiał sobie do skromnej pensji. – Tyrman zakrył rękoma twarz i zaczął szlochać. – Czy on... czy Stefan zginął w płomieniach?

– Nie wiemy jeszcze, co było bezpośrednią przyczyną zgonu. Musimy poczekać na sekcję zwłok i oględziny miejsca zbrodni – odpowiedział Foltyński.

Trygar dopił kawę i szykował się do wyjścia.

– Jeszcze jedna kwestia. – Komisarz wbił wzrok w Tyrmana.

Foltyński nie mógł się nadziwić, że stary numer z ostatnim pytaniem rzucanym przed wyjściem często przynosił oczekiwane rezultaty. Mechanizm był bardzo prosty. Osoba przepytwana przez policję miała nabrać przekonania, że przesłuchanie się skończyło, więc można się rozluźnić. Nie trzeba już zastanawiać się nad każdą odpowiedzią i starannie dobierać każdego słowa. Ten moment chciał wykorzystać Trygar.

– Dlaczego nie udał się pan z pomocą Koniecznemu. Zawiadomił pan straż, co oczywiście było najlepszym posunięciem, ale Konieczny był pana przyjacielem, nie miał pan naturalnego odruchu, aby go ratować?

Oczy Tyrmana zrobiły się większe, a oddech przyspieszył. Mężczyzna z trudem wstał i sięgnął do wiklinowego koszyka. Wyciągnął aerozol, zdjął pokrywę, złapał ustnik i wciągnął porcję leku.

– Cierpię na astmę – wymamrotał. – Nasila się w sytuacjach stresowych.

– Proszę odpowiedzieć na moje pytanie – nalegał Trygar.

– Zginął przeze mnie – zajęczał Tyrman. – Gdybym nie był pijany, być może zdołałbym mu pomóc.

– Był pan pijany? – zdziwił się Foltyński. Przygniótł butem mrówkę biegnącą po podłodze.

– Tak. Ledwie trzymałem się na nogach. Zdołałem tylko zadzwonić po straż.

– Rozumiem – powiedział Trygar z emfazą. – I choć był pan pijany, to jakimś cudem zauważył pan dym?

– No tak. Jesteśmy tu bardzo wyczuleni na pożary.

– Na razie panu dziękujemy. Pewnie jeszcze będziemy się kontaktować. – Komisarz klasnął w dłonie.

– Oczywiście, jestem do dyspozycji – zapewnił Tyrman, po czym, nie żegnając się z policjantami, udał się do salonu i rzucił na łóżko. Przykrył się kocem i zaczął szlochać.

Funkcjonariusze wyszli na zewnątrz. Trygar okrążył dom, aby sprawdzić, w którą stronę wychodzą okna.

– Co myślisz? – zapytał Foltyński.

– Stań w takim miejscu, abys mógł dać mi sygnał, że Tyrman idzie.

– Co zamierzasz?

Trygar nie odpowiedział, podszedł do drzwi drewnianej szopy i pociągnął za kłódkę. Z satysfakcją spostrzegł, że ta ledwie trzyma się na skoblu przytwierdzonym do ściany.

Rozejrzał się raz jeszcze, głośno odchrząknął, po czym szarpnął za kłódkę.

– Co robisz? Chcesz mieć problemy? – szepnął starszy aspirant, upewniając się, że drzwi do domu nadal są zamknięte.

– Żadne z okien nie wychodzi w stronę szopy. Gdyby pojawił się gospodarz, zacznij gwizdać – polecił Trygar, po czym uchylił drewniane skrzydło i wślizgnął się do wnętrza.

Tak jak przypuszczał, ujrzał różnego rodzaju narzędzia do obróbki drewna – nie tylko piły czy heble, lecz także wiertarki, wkrętarki i cyrkularki. Prowadzony nosem

doświadczonego psa śledczego otworzył kilka szafek stojących przy ścianie i przyglądał się schowanym w nich narzędziom. Jego uwagę przykuło urządzenie wielofunkcyjne z kompletem tarcz do cięcia i szlifowania. Jedna z nich była ubrudzona jakąś brunatną substancją. Ostrożnie wyjął tarczę z szafki i przyglądał jej się przez chwilę, cały czas nasłuchując, czy Foltyński nie zaczyna gwizdać. Wyciągnął z kieszeni foliowy woreczek, wziął śrubokręt leżący na stole i ostrożnie zeszkrobał płatek zaschniętej substancji, po czym z powrotem schował tarczę do szafki, zabrał kłódkę i wyszedł z szopy. Zamknął drzwi, przymocował skobel do ściany i upewnił się, że wszystko wygląda jak wcześniej.

– Czego tam szukałeś?

– Miałem nosa. – Trygar pokazał zawartość woreczka.

– Krew? – Foltyński wybałuszył oczy z ekscytacji.

– Tak sędzę. Sprawdzimy tylko czyja – rzucił, po czym ruszył w kierunku furki.

– Można ustalić, ile dni ma ta krew?

– W takim stanie tylko w przybliżeniu.

Wrócili do służbowego pojazdu i ruszyli w kierunku Warszawy.

– Ten facet coś ukrywa – wymamrotał komisarz.

– Dziwnie się zachowywał. Sądysz, że mógł zabić sąsiada?

– Przecież wiesz, że sprawcami zabójstw najczęściej bywają sąsiedzi albo rodziny ofiar. Musimy wziąć pod lupę pana Tyrmana, bez „d” na końcu.

– Gdzie znalazłeś krew?

– Na tarczy tnącej mocowanej do ręcznego urządzenia wielofunkcyjnego.

Foltyński od razu powiązał fakty.

– Myślisz, że facet byłby zdolny obciąć nogi Koniecznemu?

– Możliwe. Obstawiam następujący scenariusz. Nasi dwaj przyjaciele samotnicy, wypili za dużo i się pokłócili. Tyrman zabił Koniecznego. Chcąc zmylić śledczych, zdecydował się na mistyfikację z torturami. Podpalił dom sąsiada, aby zatrzeć ślady. Potem wezwał straż pożarną i się upił, żeby mieć alibi.

– Brzmi rozsądnie – przyznał Foltyński.

– Bardzo rozsądnie – poprawił go Trygar, dociskając pedał gazu.

Rozdział 3

Marzena Gibała otworzyła drzwi klatki schodowej bloku na Ochocie.

– Proszę – wyciągnęła dłoń, po czym poprawiła koszulkę z głębokim wycięciem, jeszcze bardziej uwydatniając dekolt.

– Ty się chyba nigdy nie zmienisz. – Suski starał się nie gapić na Marzenę, która wyglądała jak milion dolarów.

– Zmienię się, jak będę stara, a przynajmniej jest taka szansa – odpowiedziała, po czym zagłębiła się w chłodnym, betonowym wnętrzu klatki schodowej.

– Czyli kiedy

– Pewnie tak po siedemdziesiątce.

Suski tylko parsknął, próbując powstrzymać śmiech.

– Mamy jakąś strategię na rozpytanie?

– Brak strategii. Rzeczowo wypytały Leszka Koniecznego o ojca i o sąsiada – powiedział Suski.

Dotarli na trzecie piętro, podeszli do drzwi, na których widniała tabliczka z numerem siedemnaście. Otworzył im szczupły, wysoki blondyn o długich włosach, bladej cerze i podkrążonych oczach. Miał na sobie bluzę z kapturem, garniturowe spodnie i pantofle z pomponem, co sugerowało, że w pośpiechu złapał to, co miał pod ręką.

– Jesteśmy z prokuratury i policji kryminalnej. Przyszliśmy w sprawie śmierci pańskiego ojca. – Suski pokazał odznaczenie, po czym wszedł do skromnego dwupokojowego mieszkania.

– Tak, proszę. – Chłopak gestem wskazał gościom salon. Miał długi, haczykowaty nos i zapadnięte policzki. Kilkundniowy zarost na jego twarzy nie pokrywał równomiernie żuchwy, lecz rósł tylko w niektórych miejscach, co sprawiało wrażenie, jakby do skóry chłopaka przyczepiły się jakieś małe, włochate stworzenia.

Wnętrze salonu było nijakie, wypełniały go najtańsze meble kupione w promocji w sklepie wielkopowierzchniowym. Nawet trzy krzesła nie stanowiły kompletu.

Gibała usiadła na kanapie i założyła nogę na nogę, aby zaprezentować opaleniznę, którą uzyskała z narażeniem życia, leżąc przez weekend na balkonie i eksponując ciało na promienie majowego słońca. Niestety chłopak wydawał się obojętny na powaby policjantki, co ją nawet poirytowało. Pocieszyła się myślą, że młody Konieczny na pewno jest gejem.

– Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań – zaczął Suski, siadając na starym, skrzypiącym krześle. Poruszył się kilkakrotnie, aby się upewnić, że nie wylądaje na twardej posadzce. Leszek Konieczny zaś stał i obgryzał paznokcie.

– Denerwuje się pan? – zapytał prokurator. – Czy to przez naszą wizytę?

– Nic na to nie poradzę – odpowiedział Konieczny, przecierając dłońmi twarz. – To silniejsze ode mnie. Mam fobię społeczną i zawsze w ten sposób reaguję na nowe osoby.

– Rozumiem – mruknął Suski. – Postaramy się nie stresować pana zbyt długo.

– Proszę pytać. Napiją się państwo czegoś? – zapytał chłopak. – Właściwie to mam tylko wodę – poprawił się.

– Dziękujemy. – Gibała uśmiechnęła się promieniście. – Ale może pan się napije? I proszę usiąść, żeby pan nie zemdlął – zaproponowała.

– Woda jest w kuchni, pod stołem – powiedział Konieczny, siadając na wolnym krześle.

Policjantka wstała z kanapy i poszła do kuchni. Po drodze starała się uchwycić jak najwięcej szczegółów z mieszkania, mając nadzieję, że zbierze garść przydatnych informacji. Zajrzała przez uchylone drzwi do drugiego pokoju, gdzie dostrzegła stanowisko komputerowe oraz sterty książek informatycznych zalegających na stole.

W kuchni nic szczególnego nie zwróciło jej uwagi. Z ciekawości otworzyła nawet lodówkę, w której było mnóstwo gotowych dań. Zabrała butelkę wody i wróciła do salonu.

Konieczny upił kilka łyków z butelki i spojrzał na prokuratora. Uśmiechnął się delikatnie, ale nie zdołał pozbyć się nerwowego podrygiwania nogi. Ani razu nie popatrzył w kierunku Marzeny Gibały, choć policjantka robiła, co mogła, aby przyciągnąć uwagę chłopaka.

– Dobrze – zaczął Suski, uderzając dłońmi w kolana. – Wiemy, że pańskie relacje z ojcem nie układały się najlepiej. Może nam pan coś o nich opowiedzieć?

Leszek Konieczny przełknął głośno ślinę, po czym zaczął mówić niepewnym głosem:

– Ostatni raz widziałem się z ojcem na pogrzebie mamy, jakieś dwa lata temu. Nie utrzymywaliśmy kontaktu, od kiedy rodzice się rozwiedli. Miałem wtedy jakieś dziesięć lat.

– Czy ojciec was bił? – zapytał Suski. – Czytaliśmy stare akta, twoja mama wielokrotnie zgłaszała pobicie na policję.

– Pewnie w co drugim domu słyszycie podobne historie. – Chłopak uśmiechnął się smutno. – Problem w tym, że ta jest moja. Alkohol, awantury, przemoc. Chyba zawsze jest tak samo. Przez całe dzieciństwo musiałem patrzeć, jak ojciec bije matkę. Później, kiedy byłem starszy, próbowałem jej bronić. Wówczas i ja obrywałem. – Przerwał. Widać było, że

bolesne wspomnienia nadal budzą w nim strach, mimo że od tragicznych wydarzeń minęło już piętnaście lat.

– Mógłbym opowiedzieć wam wiele przerażających historii, ale pewnie i tak znacie jeszcze gorsze. – Chłopak podciągnął rękawy bluzy, odsłaniając okrągłe blizny na przedramieniu od przypalania papierosami. – Powiem tylko tyle, najszcześniejszym dniem mojego życia był ten, w którym wraz z mamą wyprowadziliśmy się z mieszkania i zaczęliśmy żyć bez ojca. I choć nie było nam lekko, wreszcie byliśmy bezpieczni. Niestety lęk, którego doświadczyłem w dzieciństwie, wpłynął na całe moje życie. Do dziś dręczą mnie fobie, których nie mogę się pozbyć mimo wielu starań – narzekał. – To wszystko znacznie utrudnia codzienne funkcjonowanie.

– Interesował się pan życiem ojca, gdy już rozwiódł się z mamą? – zapytała Marzena, która pod wpływem słów Koniecznego straciła cały dobry humor. Przypomniała sobie swoje dzieciństwo i surowego ojca, który chcąc przywołać krnąbrną dziewczynę do porządku, często uciekał się do przemocy.

– Nie i bardzo było mi z tym dobrze. Na pogrzebie mamy podaliśmy sobie z ojcem tylko rękę, i tyle – odpowiedział zdecydowanie.

– Czy był ktoś, kto chciałby jego śmierci?

– Oczywiście, na przykład ja – przyznał chłopak bez ogródek. Spuścił głowę i wytarł łzę, która zawisła w kącie oka. – Za każdym razem, kiedy widziałem siniaka pod okiem mamy, chciałem go zabić. Modliłem się do Boga, aby go zabrał. Aby ojciec w jakiś cudowny sposób przestał istnieć. I choć minęło sporo czasu od tamtych wydarzeń, to nadal bywają noce, gdy budzę się zlany potem, bo wydaje mi się, że ojciec stoi nad łóżkiem i trzyma w ręku kabel od przedłużacza.

– Bił pana kablem od przedłużacza? – drążyła Gibała. Nie mogła zapanować nad swoimi myślami, które przywoływały wspomnienia z dzieciństwa.

– Jak zapewne wiecie, narzędzia przemocy domowej to zwykle przedmioty codziennego użytku. Mogę wam opowiedzieć, jak wygląda ręka po uderzeniu tłuczkiem do ubijania kotletów albo jakie pęcherze robią się od przypalania żelazkiem.

– Nie trzeba – powiedział prokurator, spoglądając porozumiewawczo na Gibałę. – Rozumiem. W takim razie ostatnie pytanie. Czy znał pan sąsiada ojca, pana Leopolda Tyrmana?

– Nie znałem. Wiedziałem tylko, że ojciec mieszka w Kampinoskim Parku Narodowym i że pracuje w tartaku, nic ponadto. Zresztą nawet to mnie nie interesowało, ale

któraś ciocia opowiadała o ojcu na imprezie rodzinnej – wyjaśnił Konieczny. – Niestety chyba nie pomogę państwu w złapaniu mordercy mojego ojca.

Suski i Gibała uznali, że nie dowiedzą się niczego więcej od chłopaka i najwyższy czas zostawić go w spokoju, tym bardziej że mimo upływu kolejnych minut ten nadal bardzo się denerwował. Pożegnali się i opuścili mieszkanie Leszka Koniecznego.

– Biedny – podsumowała policjantka. – Moje dzieciństwo też nie było usłane różami.

Suski nie odpowiedział, wyciągnął telefon komórkowy i spojrzał na wyświetlacz. Gdy przeczytał SMS-a, zwrócił się do Gibały:

– Zadzwoń do chłopaków. Jedziemy do zakładu medycyny sądowej. Są wyniki sekcji zwłok.

– Szybko się uwinęli. Zwykle zajmuje im to kilka dni.

– Poprosiłem ich, aby potraktowali sprawę priorytetowo.